



PISMO NIEDZIELNE DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:

Rocznie . . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).
Półrocznie „ „ 90 (Złp. 6).
Kwartalnie „ „ 45 (Złp. 3).

NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:

Rocznie . . . rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).
Półrocznie „ „ 1 „ 22 (Złp. 8 „ 4).
Kwartalnie „ „ 61 (Złp. 4 „ 2).

W CESARSTWIE:

Rocznie (z Kopertą) rs. 4 k. 44 (Złp. 29 g. 18).
Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 15 g. 8).
Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę**: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1019 uli. Grzybowska, lub w Redakcyi Gazety Polskiej Nr. 619 ulica Daniłowiczowska i we wszystkich Kantorach Gazet, a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

O OBOWIĄZKACH UWŁASZCZONEGO WIEŚNIAKA O DOSKONAŁENIU PRZEMYSŁU U NAS.

Nikt temu zaprzeczyć nie może, że z pracy i przemysłu dochodzą ludzie do trwałego bogactwa, bo do zamożności. Im więcej takich pracowitych i przemyślnych będzie ludzi w kraju, tym kraj ten staje się szczęśliwszym. A nie jest to rzecz błaha, szczęście tego kraju, w którym się człek zrodził i w którym kości swe ma złożyć, by się połączyły z kośćmi ojców i matek! Jak dom taki wart jest więcej, im lepszy jest jego spód, fundament; tak też ten kraj więcej waży, gdzie najliczniejsi jego mieszkańcy, rolnicy, rzemieślnicy, jednym słowem, gdzie przemysłowcy są pewni swojego bytu, swój zamożności: inaczej, cały kraj jest lichego znaczenia, i wąty, niby budowa na złym fundamencie oparta.

Na takim fundamencie budują się dopiero inne stany, które to swoją nauką, to sztuką osła-

dzają wszystkim życie, i niby kapłani, podnoszą ducha bratniego ku wzajemnej miłości, zbliżają nas ku Bogu, doskonałą i drogę do lepszego, do postępu wskazują. Ceńmyż swą godność i wartość, bracia rolnicy, bracia przemysłowcy; ale ceńmy ją nie dla próżności, tylko dla użyteczności, jaką dla wspólnego dobra społecznego powinniśmy przynosić.

Niema wątpliwości, że pozyskanie na zawsze własności przez chłopów, jest rzeczą ogromnej wagi i dobrodziejstwem dla kraju; w ogólności i kraj przy oświacie zyska z tego więcej obywateli. Boć obywatelem w istnym znaczeniu jest tylko ten, kto ma cnoty i zalety obywatelskie: to jest, kto nie żyje w ciemności, nienctwie, samolubstwie, brzydkich nałogach i przywarach, — ale kto z własności mu nadanej będzie umiał ciągnąć korzyści i dla siebie i wspólnie dla drugich, kto chwalcąc Boga, będzie się dźwigał do życia lepszego, piękniejszego. Boć przyznasz to sam, dobry czytelniku, że niedość jest zorać, zasiać i zjeść to, co ziemia dała; że niedość jest żyć w niechlujstwie, robić sąsiadom szkody lub upić

się w karczmie, aby się obywatelem nazwać. Spójrzmy na miasta i dwory, a nawet i kolonie u nas niemieckie: tam tak samo wprawdzie pracują w pocie czoła jak włościanie, ale jak żyją czysto i schludnie sami i ich służący, jak pod zegarkiem każda robota iść musi, jak po pracy umieją się ładnie i składnie zabawić, jakie pięknie czytają książki, jak tam żadnych pomstowań i pijatyk ani dopatrzeć! Otóż to, obowiązki, obywatela pięknie. Poprawiać swe życie przez naukę i przemysł, to główną dążnością powinno być tego, kto chce być godnym miana obywatela. A przecież do tego przyjść można powoli przez pracę, statek i umiejętność.

Praca w roli uwłaszczonego wieśniaka od tychczas powinna wéjść na taką drogę, aby mu mogła więcej przynosić pożytku i dochodu na zaspokojenie więcej już potrzeb i na opłacenie podatków. Gospodarować podawnemu prawie już niepodobna, chyba, gdyby kto chciał wyjść z torbami ze swéj chałupy.

Każda gmina postarać się powinna u Rządu o szkółkę dla swych dzieci, jeśli jéj nie ma, i w naradzie gromady przemyśliwać i dokonać tego, aby mieć w swéj wsi szpital i swoją kasę zbieraną ze składek od gospodarzy, na wsparcie tych, którym grozi nędza czyto przez pogorzel, czy przez choroby, kalectwo lub inne nieszczęścia. Przytem gospodarke roli należy zmienić na lepsze, korzystniejsze, tak jak to panowie po dworach mieszkający już gospodarują z korzyścią cd lat kilkunastu. Pismo téż niniejsze podawać będzie ku temu odpowiednie dorady.

A teraz przyjrzyjmy się jeszcze krajowi naszemu, jak to w nim podzieliwszy się ludzie różnego rodzaju przemysłem, doskonalić go już po różnych miejscach umieją. Każdy człowiek i często całe domy, wsie, miasta i okolice obierają sobie przedewszystkiem taki rodzaj zatrudnienia i pracy, do którego albo są najzdolniejsi, albo który w ich położeniu jest najpożyteczniejszy. Dla tego jedni uprawiają ziemię, inni się trudnią rzemiosłem, inni handlem i różnemi pożytecznemi rzeczami — czyli jedném słowem, przemysłem. Jak niewszędzie równo dobra jest ziemia pod uprawę wszelkich roślin i ztąd w jednéj okolicy więcej uprawiają jednych, w drugiejsz znowu innych roślin, — tak téż nie we wszystkich miastach wszelkiemi zajmują się ludzie rzemiosłami. Tak naprzykład: gdzie dobry okazał

się stolarz, do którego z wielu stron udawało się po robotę, a przytem łatwo mógł dostać potrzebnego mu drzewa i żyć wygodnie, tam się przygarnął drugi stolarz, aby się przy pierwszym mógł lepiej dać poznać i znaleźć łatwiej kupców na swoją robotę. Przy stolarzach osiedli i ślósarż i tokarż i inni przy tamtych potrzebni rzemieślnicy. Jeżeli więc w jedném mieście jest kilka np. ślósarży, stolarzy, szewców i t. d., to rzecz pewna, że ten najlepiej z nich wyjdzie, choćby wszyscy równo byli rzetelni, kto najlepszą daje robotę, kto ją najprędzej robi. Każdy więc musi przemyśliwać nad tém, jak udoskonalić swoje rzemiosło, jak najprędzej, najtaniej wykonać je można. Kiedy się tak wszyscy ubiegać będą, zyskają na tém i rzemieślnicy i kupujący. Jeżeli na jakim rzemiosle dobrze wychodził ojciec, wtedy i syn, jeżeli ma rozum, tegoż samego rzemiosła trzymać się po nim powinien; bo co najlepszego umiał ojciec w swoim rzemiosle, to on po nim może odziedziczyć i dalej jeszcze doskonalić je powinien. Odstąpić od tego prawidła wtedyby mu tylko przystało, kiedyby do czego innego całkiem był zdolniejszy.

Spójrzmy teraz na wioski nasze. Oto, widzimy, że prawie każda okolica ma swój szczególny przemysł; boć w całym u nas kraju uprawiają pszenicę, ale najwięcej zbierają jéj w powiatach Sandomierskim, Radomskim, Hrubieszowskim, a także i w części Kujawskiego (nie nazwanych *ślómianemi*), bo tam najlepsze są grunta pod to zboże. Wszędzie u nas sieją len, a najwięcej w Augustowskim, szczególniejsz w powiatach: Augustowskim, Sejneńskim i Kalwaryjskim, bo tam najlepiej jakoś tę roślinę uprawiać umieją, będąc z dawien dawna włożonymi do téj roboty. Gdzie zaś wiele i dobrego uprawiają lnu, tam wiele być musi dobrych prząddek, czém także odznacza się Augustowskie; choć znowu szkoda, że tam nie wielu osiadło tkaczów, bo dostarczaliby nam więcej dobrych krajowych płócien, wraz z Żyrardowską fabryką. Podobniejsz najwięcej około miasta Pińczowa w Radomskim uprawiają anyżu, gdyż dobrze się na téj uprawie znają i dobre do tego mają grunta. Dla téj także przyczyny miasteczko Łosice w Podlaskiem słynie wielką ilością uprawianych rokrocznie ogórków, że aż powstało przysłowie dla ich wielkości: „Ma (ktoś) nos, jak Łosieki ogórek.” Wieś Opatów w Wieluńskim także słynie z uprawy ogórków. Miasteczko Urzędów

w Lubelskiem dostarcza mnóstwa wybornych ogrodnictw; okolice koło miast Seju, Kalwaryi i Drohiczyzna słyną uprawą cebuli, tak jak wieś Wierzchlas pod Wieluniem, a wiele okolic w Lubelskiem, Radomskiem i Sandomierskiem, głośne były z obfitości owoców, z których rok rocznie wiele szło Wisłą do Warszawy; dziś jednak smutna rzecz! najwięcej owoców przybywa do Warszawy nie z kraju, lecz aż z Węgier, Wiednia i ze Szląska; a przecież to mogłyby się u nas wszędy chodować zamożne i piękne sady, bo na to w każdej okolicy znajdzie się dogodna ziemia, ale nieszczęście widać w tém równo upodobanie.

Dalżej, prawie w każdej u nas okolicy sieją grykę (tatarkę), najwięcej przecież w okolicach Częstochowy, Radomska; ztamtąd też najwięcej się rozchodzi po kraju sławnej kaszy *Krakowską* zwaną, a którą raczej podobno *Radomską* nazwałoby wypadało. Są tam ku temu grunta odpowiednie i jedni od drugich przejmują naukę téj roboty. Jak w chodowaniu sadów, tak i w uprawie chmielu zaniedbali się całkiem nasi włóścianie, a wielkich korzyści z sadzenia drzew morwowych i chowania jedwabników pośledniejszych, ajlantynów, jeszcze sobie wystawić nie mogą.

Co się powiedziało o przemyśle rolniczym, ogrodniczym, to samo widzieć można w rzemiosłach i fabrykach. Przed niedawnymi czasami mało u nas robiono sukna, perkalów, płócienek, chustek i t. p., a teraz mnóstwo tego rodzaju widzimy fabryk i fabrykantów, między którymi słyną fabryki sukna: Fidera w Opatówku i Rephana w Kaliszu. Ale dla czegoż to w niektórych tylko okolicach je widzimy? Oto, rzemieślnicy osiadają tam, gdzie im najdogodniej żyć, gdzie najłatwiej dostać mogą zdatnych do roboty ludzi i potrzebnych do fabryk rzeczy. Gdzie osiadł jeden sukiennik, tam osiadł drugi i trzeci, bo wiedzieli, że tam już zastaną robotników, bo przy fabrykach sukna potrzeba foluszów, postrzygaczy, farbierzów, a gdzie ci już się znajdują, tam już najdogodniej jest osiadać fabrykantom nietylko sukna ale i innych tkanin. Dla tego to najwięcej i to w bardzo krótkim czasie osiadło różnych fabrykantów w powiatach Łęczyckim, Rawskim, Sieradzkim. Toż samo prawie i o Cukrowniach powiedziećby można: rzymają się one prawie jednych okolic najwięcej, gdzie buraki rodzą się obficie i gdzie blisko

są lasy. W Warszawie wiele jest rozmaitych rzemiosł i fabryk, bo w wielkiem mieście łatwiej opatrzyć się zawsze mogą w takie rzeczy, których trudno jest dostać w mniejszych miastach, a przytem wiele tu jest takich rzemiosł, na których wyroby odbył tylko w wielkiem mieście może być pewny. Lecz jak w kraju okolicami, tak w Warszawie ulicami usadawiają się rzemiosła i przemysł. Najwięcej powoźników, siodlarzy, kowali i ślósarzy mieszka przy ulicach Elekto-ralnej i Leszno; najwięcej szewców na Podwalu i za Żelazną Bramą; najwięcej sklepów bławatnych na Senatorskiej i Miodowej ulicy. Jestto dogodniej dla kupujących szukać ich w jednem miejscu i rzemieślnikom też dla tego korzystniej.

Ale dla czegoż to jedno tylko u nas miasteczko Biłgoraj w Lubelskiem słynie robotą mnóstwa sit, przetaków i koszyków, które sitarze nietylko po całym naszym kraju rozwożą, ale i za granicą daleko, aż do Turcyi lub przez morza do Ameryki z niemi wędrują? Dla tego chyba, że to rzemiosło korzystne było dla ojców, przeto zatrzymały je sobie ich dzieci, i tak przechodzi z jednego pokolenia na drugie. Nie ma go w innych miasteczkach, bo każdy chcący z niego korzystać, musiałby wprzód uczyć się go w Biłgoraju.

Dla tego to także miasto Kowno na Litwie słynęło wyborem miodem, który nazywano *lip-cem*, ztąd, że wyrabiano go z miodu zebranego przez pszczoły w sąsiednich wielkich lasach lipowych. W różnych u nas okolicach są w strugach raki, a jednakże nikt ich tak daleko, do Warszawy, nie wiezie, jak mieszkańcy miasta Uniejowa, bo oni umieją obchodzić się z niemi w drodze, tak, aby im nie posnęły. A toż i okolice miasta Bieżunia w Płockiem głośne są z raków, że aż powstało żartobliwe przysłowie:

„Gdyby nie ryby i raki,
Zmarliby z głodu Bieżuniaki.”

L I S T

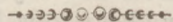
z Jedlińska pod Radomiem.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Wypisałem Pismo pańskie dla Szkoły i mieszkańców miasteczka Jedlińska; więc jako pre-

numerator i czytelnik Zorzy pragnę wiaść bliższy w niej udział. Przesyłam na początek kilka prac drobniejszych, ściągających się do miejscowości (1), a między innymi „pośmiertne wspomnienie” o dziecięciu - aniele, z którego wzór brać powinni wszyscy młodzieńcy.

Następnie od czasu do czasu przesyłać będą: „Gawędy starych mieszczan Jedlińskich,” dosyć zabawne i ciekawe, a przytem pouczające ludk miejski i wiejski: jak to dawniej żyli ich pobożni ojcowie, jakie mieli zwyczaje, zabawy, zalety, wady i t. p.,—a to wszystko w ustępach niedługich, tak, aby razem zebrane, wraz z terazniejszymi spostrzeżeniami, obejmowały to wszystko, co tylko godnego uwagi w mojej Parafii znaleźć się może.



JÓZEF BATAŃSKI.

Dnia 18 Grudnia 1865 r. w Jedlińsku umarł w 14 roku życia Józef Batański, jedyny syn Jana i Maryanny z Ziembickich małżonków Batańskich tutejszych mieszczan.

Zgon tego młodzieńca w kwiecie wieku, dotknął boleścią serca wszystkich prawie mieszkańców, bo to dziecko było wzorem cnót chrześcijańskich dla całej młodzieży.

Bogobojny i pobożny, nigdy nie opuścił nabożeństwa w kościele. Codziennie prawie z rana służył do Mszy św., towarzyszył kapłanom przy obrzędach kościelnych, śpiewał pieśni i nabożeństwa żałobne za zmarłych braci, i odprowadzał każdego, bez różnicy stanu, na miejsce wiecznego spoczynku, niosąc krzyż święty lub chorągiew na cmentarz. W domu był posłuszny rodzicom i kochał ich szczerze; w szkole był wzorowym uczniem; pilnie się uczył i korzystał z nauk tam wykładanych, bo najmilszą jego zabawą było uważne i pilne czytanie pożytecznych książek, przystępnych jego pojęciu, jakich mógł dostać od miejscowych księży. Takie to były zarody cnót w 14-letniem dziecku! z takiego postępowania dzieci zaszczyt i prawdziwa sława na rodziców spływa.

Dla pociechy stroskanych rodziców i dla przykładu młodzieży, aby podobnie jak on wrażliwa w mądrości i w łasce Boga i ludzi, przytaczamy tu wiersz żałobny na zgon ś. p. Jozefa Batańskiego skreślony, który jako wieniec z jego cnót uwity, niechaj zdobi jego niewinne skronie w bratniej pamięci:

Odszedłeś już od nas, Józefie kochany!
Do Nieba z tej ziemi przez Boga wezwany;
Tyś już tam szczęśliwy! nam smutno po tobie:
Toż smutne ci żale nucimy na grobie.

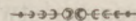
Zapłakał cię ojciec i matka truchleje,
Co piersią w twe życie wlewała nadzieję,—
Kto dobroć znał twoją, ten westchnął żałośnie:
Bo, miły kwiateczku, tak zwiądłeś o wiosnie!

Rodzice boleją, boleje rodzina,
Bo znikła im z ziemi pociecha jedyna—
To dziecię tak dobre, anielskie, cnotliwe,
Od wszystkich kochane, dla wszystkich życzliwe.

Nie płaczcież—nie płaczcież: bo syn wasz jedyny
Tam stanął przed Bogiem, bez grzechu i winy;
I jako cnotliwy, pobożny młodzieniec
Odebrał od Pana nagrody swęj wieniec.

Dnia 2 Lutego 1866 r.

X. Jan Kloczkowski—Proboszcz Jedliński



O BOGACZU I BIEDNEJ WIDOWIE.

PRZYPOWIEŚĆ.

Pewien bogaty gospodarz, chcąc powiększyć miejsce dla swego ogrodu, zabrał całą bliską rolę, która należała do jednej ubogiej wdowy, nie zważając, że to był jedyny jej sposób do życia.

Nazajutrz po tém zdarzeniu, przechadzając się po wydartej roli, ujrzał tę samą wdowę niosącą próżny worek w ręku. Wdowa, zbliżywszy się do niego, rzekła pokornie:

— Mój gospodarzu! przychodzę prosić was o jedyną łaskę, abyście mi pozwolili z tej roli, którą tyle lat własnymi rękami uprawiałam, wiaść tylko tyle ziemi, ile w ten worek się zmieści.

(1) Prace te będą umieszczone następnie.

— Głupia jesteś, moja kochana, z twoją prośbą, odpowiedział gospodarz; ale kiedy chcesz, nie zabraniam ci tego.

Wdowa wkrótce napełniła ziemią swój worek i rzekła znowuż do niego z pokorą:

— Kiedy już, gospodarzu, jesteście tak dobrotniwi, to uczynicie tę jeszcze łaskę i zadajcie mi na plecy ten worek, którego sama nie mogę udźwignąć.

Bogacz, który już odwykł od trudów, długo jęć tego odmawiał, gniewając się za taką zachwałność, że śmiała go o to prosić; lecz wdowa tak go uporczywie błagała, dopóty się kłaniała, że chcąc się od niej uwolnić, przystał naostatek na jęć żądanie. Ale skoro ujął za worek, natychmiast odstąpił od niego, mówiąc z gniewem:

— Daj mi pokój! to niepodobna, abym go podniósł... za ciężki jest dla mnie.

— Mój gospodarzu! odrzekła mu na to wdowa,—otóż, jeżeli ten jeden worek jest ciężkim dla was, to zważcie, ileż to będzie ciężaru na waszém sumieniu przed sądem Boskim za tę ziemię, która więcéj, jak tysiąc worków zajmuje, a którą teraz odbierasz jednéj biednéj wdowie.

Uderzony temi słowami i tak stosowném porównaniem bogaty ten człowiek, rozkazał natychmiast zwrócić rolę pokrzywdzonej wdowie i sownie ją nagroził za tę przestrożę i niesprawiedliwość, którą może z mylnego przekonania popełnił.

DOBRE RADY DLA KAŻDEJ CÓRKI.

Rozważ, dziewczę, to piękne, Boże przykazanie:

— Szanuj matkę i kochaj—ile serce stanie.

Przyjdzie czas, że jęć zbraknie, a wtedy—oj, bieda! Bo miłość matki niczem zastąpić się nie da.

Przyjm więc chętnie, co ręka macierzyńska daje, Słuchaj pilnie, gdy radzi, bądź wdzięczną, gdy laje.

A choć i niekosztowna na jęć stole strawa,

Nie narzekaj, i całuj dłoń co ci ją dawa;

Bo matka wszystko sercem przyprawia i słodzi:

Niechaj widok jęć trudów, twą niechęć łagodzi.

Gdy, Boże broń! w świat inny ta matka kochana

Odejdzie cię na wieki... gdy łzami zalana,

Samotna i sierota, siądziesz gdzie u stoła

Obcych już tobie ludzi—O! któż wtedy zdoła,

Zastąpić ci te czule, te liczne starania,
Jakimi dobroć matki przed złem cię zasłania.

Póki ci u jęć serca drzwi otwarte stoją,

Póty łatwiéj twe troski i bóle się zgoją;

Ona mężna miłością, ocali swé dziecię,

By mu zléj doli ulżyć, własne skraca życie.

Poniesie cały ciężar twoich niepokoi,

Burze serca uciszy, rany duszy zgoi.

Pod jęć troskliwą strażą, błogo dzień upływa,

Zdała od gwaru świata, i pótyś szczęśliwa,

Póki ci los przeciwny nie wydrze jęć z łona,

Póki się bez niéj w świecie nie ujrzysz strwożona.

Kochaj więc matkę, kochaj! toć cała nagroda

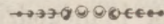
Za jęć trudy dla ciebie; to sposób ci poda

Ustrzedz się jęć obrazy i okazać chęci

Wiecznéj dla niéj wdzięczności, cześci i pamięci.

Augustyna Stańczykiewicz.

NAROWY I PRZESADY LUDU WIEJSKIEGO.



Co się stało ze szkódnikiem złapanym w polu?

Ksiądz Świętosław odprawiwszy z czeladką swoją pacierze i modlitwy poranne, kazał przyprowadzić przed siebie złoczyńcę, którego złapano na szkodzie w polu. Był to krzepki i młody chłopak, imieniem Walek, z innéj wsi i parafii do téj wsi na służbę niedawno przybyły. Włódark postawiwszy go przed plebanem opowiedział; iż ledwie go ująć zdołano, tak na koniach umykał, a ujęty hardo się stawiał, a nawet uderzył jednego ze służących plebańskich.

— Cóż to ja słyszę o tobie? rzekł doń ksiądz pleban; nie tylko odważyłeś się na szkodę, co jest grzechem ciężkim przed Bogiem, ale jeszcze śmiałeś uderzyć mojego sługę, który spełnił swoją powinność? to ci bezkarnie nie ujdzie.

— Mój Dobrodzieju, odpowie zatrwożony Walek, wiem, żem ciężko zawinił, ale to tak człeku nagadano, jakem służył łonskiego roku i tyłem się napatrzył na szkody i sam już nie raz pasłem w łące, a nawet w zbożu konie i woły, żem sobie tego prawie za grzech nie miał.

— Gdzieś to służył, zapytał ksiądz pleban, i w którójżeto parafii za grzech nie mają paść bydła w łące lub w zbożu?

— Juścić, mój Dobrodzieju, nie w tej parafii i nie w tej wsi służyłem, tylko w innej u gospodarza, który nie tylko mnie kazał paść w łące lub w zbożu dworskim, ale i sam to robił; a jakbym koni dobrze nie napaś do roboty, to mię bił i prawie zmuszał do złego.

— A nie zdarzyło się też kiedy, żeby kto twemu gospodarzowi wypaśł łąkę lub zboże? zapytał pleban.

— O, Dobrodzieju, i często się to zdarzało, odrzekł Walek.

— To cóż wtenczas mówił twój gospodarz? zapytał pleban.

— Oczywiście, powie Walek, przeklinał i przeklinał, i odgrażał drugim, a czasem mając na tego lub owego porozumienie, sam w nocy zajeżdżał z końmi w jego zboże i znów mu wypasał.

— No i czy to dobrze, powiedz sam, mój Walku? rzeknie pleban.

— A gdzie tam dobrze, odpowie Walek, toć tak niszczył jeden drugiego.

— Widzisz więc sam, powie kapłan, że człowiek zły, grzesznik i niegodziwiec szkodzi nie tylko drugiemu, ale i samemu sobie. A czegoż się to nasłuchał, jako rzekłeś, w tamtej wsi, gdzie służyłeś; czy tam może za grzech nie mają szkody wyrządzonej bliźniemu?

— Tak tam Dobrodzieju, rzeknie Walek, różnie ludzie gadają. Ksiądz proboszcz tamtejszy także woła na ludzi, żeby sobie szkody nie robili jeden drugiemu, że to grzech ciężki, ale ludowi na sobie co innego powtarza.

— Cóż to takiego? zapytał kapłan.

— Tak mój Dobrodzieju, powiadają sobie i gęsto to słyszałem, że *ksiądz i pana kraść nie grzech*. Dla tego wcale sobie za grzech nie mają wypasać zboża i łąki plebańskie i dworskie, za grzech sobie nie mają zajeżdżać do lasów nocą i kraść drzewo; za grzech sobie nie mają, gdzie tylko można pokrzywdzić księdza lub pana: dla tego każdy chłop nie wróci do domu z roboty pańskiej, żeby nie przyniósł ziarna w kieszeni, w zanadrzu, w bótach, lub coniebądź do domu.

— Widać, że to złe nauki i przykłady w tamtej wsi widziane i słyszane przyłgnęły do ciebie, Walku, i na złyj postawiły cię drodze, rzeknie kapłan.

— Tak mój Dobrodzieju, prawda, iż słyszałem to i widziałem często, a gdy mi gospodarz

kazał nieraz źle robić, to ja służyć go musiałem, odpowie Walek.

— To źleś robił, Walku, odrzeknie kapłan; i ja jestem panem i księdzem, ale gdybym powiedział mojemu fernalowi Kacprowi: „Kacperku, jutro do dnia pojedziemy na odpust o trzy mile, napaś dobrze konie; a najlepij puść je w owies dworski, to się prędko i dobrze najedzą;” to czybyś to zrobił, Kacprze?

— O nie, Dobrodzieju, boć to i w kościele i w domu tyle razy słyszałem, że źle robić się nie godzi, choćby nie wiem kto kazał, choćby to był ojciec, gospodarz, ksiądz. Bo jak Pan Bóg czego zakazał, nikt tego nakazać nie może, boć Bóg jest starszy. Otóż mój Dobrodzieju, nie puściłbym koni w owies dworski, i powiedziałbym, z uszanowaniem, że się to czynić nie godzi, i ja takiego rozkazu nie usłucham.

— Tak, dobrze, odpowiedziałeś, mój Kacprze; *raczej Boga, niż ludzi słuchać trzeba*. Widzisz więc Walku, żeś źle robił, kiedyś słuchał swego gospodarza, który ci kazał paść konie w łące lub w zbożu.

— Tak teraz widzę, że nie służyć nie powinien, odpowie Walek, aleć to człowiek głupi, i myśli, że co starsi robią lub każą robić, to nie grzech; a gdy jeszcze powtarzają, że *ksiądz i pana kraść nie grzech*, to ja spokojnym sumieniem wprowadzał konie na łąkę Dobrodzieja, i myślałem, że w tym nie ma grzechu, byle mię tylko nie złapano.

— Mój Walku, co do tego, to jedynie ci zło-czyńcy tak sobie sumienie uspakajają. Pan Bóg nie powiedział w swoich przykazaniach: „kradnij pana, kradnij księdza, a nie kradnij chłopą;” ale powiedział do wszystkich i o wszystkich: *nie kradnij*, kogo jeno pokrzywdzisz w czembądź, toś już Pana Boga obraził i przestąpił Jego przykazanie.

— A za pozwoleniem, Dobrodzieju, czy i żyda okradać się nie godzi; bo powiadają też, że żyda niewiernego kraść nie grzech, bo oni samém oszukaństwem żyją, a pracować im się nie chce? zapytał Walek.

— Żadnego człowieka okradać nie wolno, żadnemu żadnej nie trzeba czynić szkody lub przykrości, a zatém i żydowi. *Co tobie niemilo, tego drugiemu nie czyni*. To też wymówka złych ludzi, że żyd każdy żyje z oszukaństwa, to dla tego okradać go można. Są i żydzi bardzo rze-

telni ludzie; są drudzy, nie przeczę szachraje i oszukańcy; tych strzedz się każdemu trzeba i nie pozwalać się im oszukiwać. A choćby téż oni byli oszukańcami, to czyż dla tego nam pozwala święta religia być złodziejami? to czemużbyśmy byli nad nich wyższymi?

— Tak, mój Dobrodzieju, święte są słowa Dobrodzieja, i gdybyć to tak je człek dawno był słyszał i wiedział o wszystkim, toćbym pewnie tego głupstwa był nie zrobił, za jakie dziś mię wstyd przed wszystką czeladzią Dobrodzieja i przed całą.

— Widzisz mój Walku, rzeknie kapłan, że złym nie jesteś, tylkoś się złego napatrzal i nasłuchał; zrobiłeś to przez nierozwagę i myślę, że już więcej tego nie zrobisz.

— Boga wzywam na świadki, że już tego więcej nie zrobię, choćby mi nie wiem kto rozkazywał; przeproszam najmocniej Dobrodzieja, że mu szkodę wyrządził, którą ze swęj zasługi zapłacę, byle się tylko Dobrodziej nie gniewał na mnie, i tu mi winę przebaczył.

— Z początku dowiedziawszy się, żeś się hardo stawiał mym sługom i uderzyłeś nawet jednego z nich, miałem cię odesłać do urzędu wójta gminy po ukaranie, a potem dopiero wezwać cię na duchowną naukę i upomnienie do siebie; gdy jednak widzę, że tak złym nie jesteś i sam błąd twój uznałeś i prosisz o podarowanie winy, ja ci przebaczam, szkodę ci całą daruję, wiedząc, żeś to w obłędzie uczynił: żeś zaś pokrzywdził moich służących, którzy spełniali swoją powinność, to i ich przeprosz, a może ci i oni dla miłości chrześcijańskiej odpuszczają.

— Przeproszam was, moi dobrzy ludzie, powie Walek, iżeście z mojej winy dziś trochę nie dospali, a pokrzywdziłem was złém słowem; przeproszam i was, Kacprze, że się targnął na was; zrobiłem to w uniesieniu: nie gniewajcie się i przebaccie mi.

— Przebaczymy ci to i odpuszczamy z serca, odrzekną słudzy plebańscy, ale pamiętaj, Walku, żebyś drugi raz tego nie robił.

— Jużem to przyrzekł Dobrodziejowi i robić tego więcej nie będę, odpowie Walek.

— Dobrze mój Walku, przyjmuję twoje obietnice, rzeknie pleban; prosz Boga o łaskę i oświecenie twego rozumu, żebyś złego za dobre nie miał; uczęszczaj do kościoła, słuchaj nauk i rozjaśnienia przykazań Boskich, bo widzisz sam, że złe nauki i złe przykłady do złego prowadzą,

pobożność zaś i święta nasza wiara prowadzi nas do Boga i zbawienia.

Po tém upomnieniu nakazał ksiądz Świętosław wolno puścić tego zbłąkanego przez chwilę młodzieńca, i konie mu wypuścić, i szkodę podarował, a następnęj zaraz niedzieli miał do ludu całego naukę i zbijał ten przesąd dość upowszechniony: że żyda, księdza i pana kraść nie grzech.
S.

O WYCHOWANIU DZIECI.

„Daka mać, taka nać,” — „Jaki ojciec taki syn,” — „Jabłko niedaleko pada od swęj jabłoni,” oto są nasze przysłowia, które jeszcze możnaby poprzeć tą piękną myślą skierowaną do rodziców: „Nie narzekajcie w starości swęj chwili, Takie macie owoce, jakieście szczepili.”

Są to wielkie prawdy, wynikające z zastanowienia się nad skutkami troskliwości rodzicielskiej o swoje dzieci. Rzadko téż kiedy złemu ojcu wychowa się syn na dobrego człowieka, a jeszcze rzadziej złej matce wyrośnie córka na pociechę i pożytek dla świata. Jedném słowem, jakie jest rodzicielskie wychowanie, takie będzie społeczeństwo ludzkie. Od rodziców to wiele zależy, aby ludzie byli dobrzy: rodziców nauka, mowa, przykład bywa dla dzieci wzorem; pamiętać o tém winni rodzice. Po rodzicach wpływają na dzieci inni ludzie i towarzysze, z którymi dzieci żyją. Jeżeli więc rodzice miłują swe dzieci i dopełnić chcą swego obowiązku, jeżeli pragną szczęścia dla swych dzieci, pociechy dla siebie w starości; jeżeli chcą godnie dopełnić swego powołania: czuwać powinni nad tém, aby ani sami ani nikt pod ich pieczęią zostających dzieci nie zgorzszył ani mową ani uczynkiem, więc strzedz je od wszego złego. W tym to celu, ku pomocy rodzicom, zamieszczamy następujące uwagi:

Zachować dzieci w niewinności, uchronić je od złego, ma być celem rodzicielskiej troskliwości. Baczyć zatem powinni na wszystko, coby niewinność dzieci skazić, coby je złego nauczyć i w niem zaprawić mogło. Dobry ojciec, dobra matka uczą zawsze swe dzieci co dobre, uczciwe, a co złe, szpetne, haniębne, nie dopuszczają im ani widzieć ani słyszeć, a gdy temu widzeniu lub słyczeniu przeszkodzić nie mogą, to przynajmniej zaraz przestrzegają dzieci, aby do złego nie nabrały upodobania lub nałogu. Mocny jest wstręt od złego

i mocne upodobanie do dobrego, które się nabyły w dzieciństwie.

Pilnie uważać mają rodzice na swoją czeladź, czy ta jest uczciwa, bogobojna, w mowie powściągliwa, bo nie tyle dzieci nie gorszy, nie psuje jak nieskromna, rozpustna lub złościwa mowa sług, a to jeszcze młodych. Skoroby rodzice spostrzegli sługę z takimi obyczajami, wypadłoby najprzód upomnieć go, żeby się chronił nieprzystojnych mów i postępów w obecności dzieci; gdyby się nie poprawił, oddalić takiego sługę lub też nie zostawiać z nim nigdy samych dzieci.

Uważać także na ludzi często do domu przychodzących i rozmawiających. Dzieci bardzo ciekawie przysłuchują się rozmowom przybyłych gości, baczyć przeto należy: czy te rozmowy nie zawierają rzeczy gorszących? czy nie opowiadają niedorzecznych historii? czy nie obmawiają innych osób? czy nie dają krzywdzących nazwisk? czy nie obrażają ludzi, osób cnotliwych, którym szacunek należy się? czy nie dopuszczają się kłamstwa? Zaraz w obecności dzieci powściągać trzeba takie mowy, zganić, coby w nich było złego, obraźliwego, aby dzieci słyszały, że to wszystko rodzice potępiają, a zatem i oni potępiać powinni. Albowiem choć dzieci nie mają jeszcze rozumu, rozeznania, to przecież mają oczy, uszy i bardzo skłonne są do naśladowania starszych, do pamiętania co oni mówili, do zatrzymania wyrazów, przezwisk, których oni używali. Uważać zatem trzeba, co dzieci mówią i co mówią obcy, czy to dorosli czy mali do domu przychodzący.

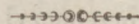
Troskliwi rodzice o swe dzieci nigdy ich z oka spuszczać nie powinni, a jeżeli ich czasami nie widzą, to przynajmniej wiedzieć powinni gdzie są? co robią i czem się zajmują. Nie pozwolą im przestawać z dziećmi źle wychowanymi, zepsutymi lub złośliwymi.

Im starsze są dzieci, tym troskliwiej strzedz ich należy od złych mów i złych przykładów, bo jedna gorsząca, nieobyczajna zabawa zepsuć je może, a najgorszym bywa dla nich zły przykład ich rówieśników, i złe obyczaje takich najprędzej się ich czepiają. Mówimy o ludziach dorosłych, że przejmują obyczaje swych towarzyszków; bardziej jeszcze stosuje się to do dzieci, a przeto samych dobrych towarzystw dobierać im należy.

Matki szczególnie pilnować powinny swych córek, nie dozwalać im nigdy, gdy dorastają, bawić się samym z chłopcami, przestrzegać skromności mowy chłopców i wpajać w jedne i w drugich poszanowanie dla cnoty i uczciwości. Ani synom ani córkom nie trzeba dozwalać zaocznych wieczór, w nocy schadzek, bo te dla ich obyczajów są najzgubniejsze.

Przestrzegać mają pilnie rodzice, aby każde z ich dzieci co dzień wypełniało dokładnie religijne obowiązki, aby nie zaniechało odmówić pobożnie rannych i wieczornych modlitw, aby przynajmniej w święto udało się na nabożeństwo do kościoła, i żeby to nie było przechadzką ani światową rozrywką, ale pokornym i rzetelnym oddaniem czci i uwielbienia Stwórcy, od którego w tym życiu błogosławieństwa, a w przyszłym nagrody spodziewać się mamy.

RÓŻNE — RÓŻNOŚCI.



Obuwie żeby nie przesiąkało. — Trochę żółtego wosku i tyleż baraniego szmalcu topi się razem w tygielku i tym się nowe obuwie a szczególnie podeszwy smarują ciepło w miejscach, któremi idzie szew, a to wstrzyma wilgoć od wsiąkania i połysk skóry dobrze się będzie udawał.

Przebiegły sklepikarz. — Pewien przekupień otworzywszy sklepik z drzewem i żywnością na jednej z bocznych ulic w Warszawie, przylepił na drzwiach kartę z napisem: że to i to sprzedaje, a w końcu dodał, że się chce ożenić. Mnóstwo osób niewieściego rodu zaczęło przychodzić do sklepiku za kupnem, tak, że w kilka lat, sklepikarz nie żeniąc się, znacznie zarobił.

Z A G A D K A.

Co to jest?

Chodzi bez nóg,

Macha bez rąk;

Ni to człowiek, ni to dusza:

Boć nie żyje, choć się rusza?

Znaczenie poprzedniej zagadki: *Światło słoneczne.*